

PRAWDA



Krótką historia wciskania kitu

Autor bestsellera **LUDZIE**

TOM PHILLIPS

ALBATROS

Tytuł oryginalny:
TRUTH. A BRIEF HISTORY OF TOTAL BULLSH*T

Copyright © Tom Phillips 2019
All rights reserved

The right of Tom Phillips to be identified as the Author of the Work
has been asserted by him in accordance with the Copyright,
Designs and Patents Act 1988

First published in 2019 by Wildfire, an imprint of Headline Publishing Group

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2020

Polish translation copyright © Maria Gębicka-Frać 2020

Redakcja: Marta Grał

Zdjęcie na okładce: Dado Photos/Shutterstock

Projekt graficzny okładki oryginalnej: Headline Publishing Group

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Ściemniasz.
Chwila! Stop! To koszmarny sposób na rozpoczynanie książki. Przepraszam.

Nie czepiam się akurat ciebie, zwłaszcza jeśli przeglądasz tę książkę w księgarni i zastanawiasz się, czy ją kupić. Powinieneś! Jesteś bardzo mądry! Poza tym dowcipny i masz klasę. Dla jasności, nie jesteś osobą wyjątkowo niegodną zaufania czy też obdarzoną skłonnościami do notorycznego mówienia nieprawdy (no, chyba że rzeczywiście jesteś zawodowym naciągaczem; w takim wypadku zapraszam – może spodoba ci się rozdział czwarty).

A jednak kłamiesz, zmyślasz i prawie na pewno na setki sposobów, w istotnych i nieistotnych sprawach, mylisz się co do świata, w którym żyjesz. Nie powinieneś w związku z tym czuć się źle, ponieważ – tu ważna uwaga – tacy sami są wszyscy wokół ciebie. W duchu całkowitej szczerości dodam, że łącznie ze mną.

Chodzi mi po prostu o to, że spędzamy codzienne życie na pływaniu w morzu wymysłów, półprawd i wierutnych

kłamstw. Kłamiemy i jesteśmy okłamywani. Nasze życie towarzyskie polega na taplaniu się w stałym strumieniu drobnych białych kłamstw. Wciąż jesteśmy wprowadzani w błąd przez polityków, media, sprzedawców i tak dalej, i prawdziwy problem polega na tym, że to działa – wszyscy jesteśmy frajerami podatnymi na wierzenie w zręcznie podane bujdy. Chyba najbardziej wszechobecne są kłamstwa, które mówimy sami sobie.

W dzisiejszych czasach, gdziekolwiek spojrzeć, można zobaczyć złowieszcze ostrzeżenia, że żyjemy w epoce postprawdy. W 2016 roku redakcja Oxford Dictionaries ogłosiła postprawdę słowem roku; w 2017 tego samego dnia ukazały się aż trzy książki zatytułowane *Postprawda*. Wygląda na to, że politycy przekręcają, zniekształcają i kłamią z coraz większą bezkarnością. Społeczeństwo – jak wmawia się nam z przekonaniem – „miało dość ekspertów”. Internet przemienił nasze życie towarzyskie w dezinformacyjne pole bitwy, na którym jesteśmy coraz bardziej niepewni, czy nasz wujek Jeff jest prawdziwym człowiekiem, czy może rosyjskim robotem.

I nietrudno zrozumieć, dlaczego ludzie myślą, że żyjemy w czasach wyjątkowo odpornych na fakty. Wystarczy podać jeden dość oczywisty przykład: w tej chwili Stany Zjednoczone mają prezydenta, który notorycznie kłamie... chociaż może nawet nie są to kłamstwa. Może on po prostu nie wie, co jest prawdą, i wcale mu nie zależy na tym, żeby się dowiedzieć. Skutki są mniej więcej takie same. Według sprawdzającego fakty zespołu „Washington Post” – kiedy ja pisałem tę książkę – prezydent Trump w ciągu ośmiuset

sześćdziesięciu dziewięciu dni sprawowania urzędu, obejmujących okres nazywany „rokiem bezprecedensowego oszustwa”¹, wygłosił 10 796 „fałszywych albo wprowadzających w błąd oświadczeń”².

To daje średnio ponad 10 nieprawdziwych informacji dziennie i co więcej, w miarę upływu czasu wskaźnik nieuczciwości Trumpa wydaje się wzrastać. Granicę 5000 kłamstw prezydent USA przekroczył siódmego września 2018 roku dzięki szczególnie intensywnej nawałnicy bredni, kiedy to według „Post” w ciągu zaledwie 120 minut wygłosił co najmniej 125 fałszywych albo wprowadzających w błąd oświadczeń, czyli więcej niż jedno na minutę³. A nie był to jego najbardziej nieuczciwy dzień – ten wątpliwy rekord został pobity piątego listopada 2018 roku, w przeddzień połowy kadencji, gdy w trakcie wystąpień podczas trzech wieców wyborczych „Post” odnotował 139 informacji niekoniecznie zgodnych z prawdą.

Można powiedzieć, że nie jest to bardzo moralne. Ale czy oznacza, że żyjemy w epoce postprawdy? Powiem krótko: nie.

Nie zrozumcie mnie źle, nie zamierzam was przekonywać, że nasze czasy nie pękają w szwach od kitu w stu tysiącach odcieni – bo pękają, bez dwóch zdań. Z koncepcją, że żyjemy w epoce postprawdy, jest tylko jeden problem: skoro teraz mamy czasy postprawdy, to znaczy, że w jakimś okresie musiała być epoka prawdy.

Niestety, dowody na istnienie epoki prawdy są... hm... delikatnie mówiąc, wątle. Pomysł, że niedawno zostawiliśmy za sobą złoty wiek nieposzlakowanej uczciwości i żarliwego

oddania precyzji słowa i dowodom, jest, mówiąc bez ogródek, stekiem starych bzdur.

Nie da się jednak ukryć, w dzisiejszych czasach mamy do czynienia z wciskaniem kitu na potęgę. Wszyscy w jakiś sposób, mniej lub bardziej, się do tego przyczyniamy; wszyscy przekazujemy dalej niesprawdzone pogłoski i klikamy, dzieląc się nimi w sieci albo udostępniając je bez sprawdzania podstaw, ponieważ niezależnie od tego, czego dotyczyły, trafiły nam do przekonania.

Ale wbrew temu, co być może słyszałeś, zachowujemy się w ten sposób już od bardzo dawna.

Właśnie o tym jest ta książka: o prawdzie i o wszystkich pomysłowych sposobach, jakie na przestrzeni dziejów podejmowali ludzie, żeby się z nią rozmijać. Bo rozmijanie się z prawdą nie jest niczym nowym. Donalda Trumpa dzielą długie lata od pierwszego polityka, który rozsiewał kłamstwa na prawo i lewo jak pokręcony spryskiwacz ogrodowy. Kiedyś nie potrzebowaliśmy Facebooka, żeby rozpowszechnić niezweryfikowane i zmyślane pogłoski. Jeśli bowiem tylko nadarzała się okazja szybkiego zarobku, nigdy nie brakowało takich, którzy kreatywnie manipulowali faktami, żeby naciąć frajerów na kasę.

Oczywiście dokładne zdefiniowanie, czym jest – i czym nie jest – prawda, nigdy nie było takie proste, jak niektórym może się wydawać. Są pytania, na które niełatwo odpowiedzieć, na przykład... skąd się bierze kłamstwo? Czy nieuczciwość jest wbudowana w człowieka i społeczeństwo? Czy ludzie są jedynymi stworzeniami, które kłamią? Spróbujemy się

temu przyjrzyć w rozdziale pierwszym, „Pochodzenie fałszu”, w którym zbadamy subtelne różnice pomiędzy „kłamstwem” i „kitem”, odkryjemy niespodziewany fakt, że kłamstwo poza bielą może mieć inne kolory, i zmierzymy się z dość przerażającym faktem, a mianowicie takim, że mylić można się na znacznie więcej sposobów, niż mieć rację.

Przez kilka stuleci jednym z naszych głównych źródeł informacji o świecie była prasa. Dziennikarstwo, jak mówią, tworzy pierwszą wersję historii – ale jak zobaczymy, często była to kosztowna pierwsza wersja, nad którą redaktorzy wrywali sobie włosy z głowy. W rozdziale drugim, „Stare fake newsy”, przyjrzymy się pochodzeniu naszego nienasyconego głodu nowin, poznamy martwego człowieka, który wcale nie był martwy, i odkryjemy, że nasze współczesne obawy związane z niemiarołajnymi źródłami informacji i przeciążeniem informacyjnym są może niezupełnie takie nowe, jak nam się wydaje.

Może i biznes informacyjny miał skromne początki, ale nie trwało to długo – szybko rozwinął się w przemysł, który wywarł ogromny wpływ na kształtowanie się społeczeństwa i nasze postrzeganie świata. To jednak wcale nie oznacza, że stał się o wiele bardziej wiarygodny. Od Wielkiej Mistyfikacji Księżycowej w 1835 roku (kiedy nowojorska gazeta „Sun” wzbudziła sensację w całym kraju, drukując cykl całkowicie wyssanych z palca artykułów o sławnym astronomie sir Johnie Herschel, który odkrył na Księżycu zaawansowaną cywilizację), przez humbug o wannach po dzienniki Hitlera i grasującego w Croydon owianego złą sławą seryjnego zabójcę kotów, mnóstwo tego, co czytaliśmy o wydarzeniach dzie-

jących się na świecie, było totalną bzdurą. Temu przyjrzymy się w rozdziale trzecim, „Epoka dezinformacji”.

Nie dość, że myliliśmy się odnośnie do tego, co się dzieje na świecie, to jeszcze spartoliliśmy robotę, jeśli chodzi o właściwe postrzeganie świata. W rozdziale czwartym, „Kłamstwo o Ziemi”, odbędziemy podróż przez kilka stuleci czegoś, co można nazwać tylko... hm... „kreatywną geografią”. Biorąc pod lupę nigdy nieistniejące wielkie pasma górskie, nieprawdopodobne historie o mitycznych krainach i badaczach niekoniecznie będących w miejscach, które, jak twierdzili, badali, zobaczymy, jak świadomość, że raczej nikt nie pójdzie sprawdzić, co jest na drugim końcu świata, wpływała na kształt map.

Ta niechęć do sprawdzania została wykorzystana do maksimum przez prawdopodobnie największego blagiera wszech czasów – człowieka, który nabrał pewien kraj, wciskając mu kit o istnieniu innego kraju. Jest on tylko jednym z drobnych oszustów i wielkich zmyślaczy, których poznamy w kolejnym rozdziale, „Manifest szachrajstwa”, zgłębiającym naszą wieczną fascynację hochsztaplerami. Od naciągacza Williama Thompsona i jego zaskakująco prostego numeru, przez radzieckiego kanciarza bawiącego się w ciuciubabkę z biurokracją, po Francuzkę, która przez dziesiątki lat wiodła światowe życie dzięki nieznannej zawartości tajemniczego sejfu, przyjrzymy się najbardziej niesamowitym oszustom w dziejach i zadamy pytanie: Na ile ci ludzie oszukiwali, a na ile po prostu wierzyli w siebie?

Jeśli cokolwiek wiemy o politykach, to na pewno to, że kłamią. Przywódcy naszych wspaniałych narodów nie zawsze

są wobec nas uczciwi. Oddając sprawiedliwość politykom (niektórym), muszę przyznać, że takie stwierdzenie może być trochę krzywdzące, ale kłamstwa ludzi odpowiedzialnych za rządzenie krajem mimo wszystko zasługują na osobny rozdział – „Kłamstwo w państwie” – w którym zbadamy niecną sztukę politycznej ściemy: od manipulacji, przez teorie spiskowe i nieudane próby tuszowania różnych rzeczy, po propagandę czasów wojny.

Wszędzie tam, gdzie można zarobić, zawsze znajdzie się ktoś chętny przekręcić prawdę, żeby wypchać sobie kabzę. W „Kombinatorach” przyjrzymy się dwóm największym kanciarzom: światowemu handlowi i medycynie. Biznes od zarania dziejów opierał się na małych i dużych oszustwach, począwszy od Ea-nasira, starożytnego mezopotamskiego handlarza miedzią, który brał pieniądze, ale nie dawał towaru (stąd pierwsze znane w historii listy z zażaleniami klienta), po Whitakera Wrighta, który w dziewiętnastym wieku dorobił się fortuny na szeregu oszustw. Poznamy też cały wachlarz szarlatanów, od Doktora Koźle Jaja – pioniera nowych mediów z ambicjami politycznymi, zbijającego majątek na chirurgicznym wszczepianiu koźlich jąder impotentom – po człowieka, który unieśmiertelnił swoje nazwisko dzięki przypadkowemu odkryciu hipnozy, gdy próbował osiągnąć coś zupełnie innego.

Na tym etapie będziemy już znać wielu z najbardziej imponujących kłamców w historii. Ale jeśli myślimy, że kłamcy są naszym jedynym problemem, to czeka nas poważny szok. Okazuje się, że w gromadzie jesteśmy bardzo dobrzy w tworzeniu mitów z niczego. W „Zwykłych złudzeniach” zobaczy-

my, jak manie, panika moralna i zbiorowa histeria prowadzą do wiary w rzeczy absurdalne. W tym rozdziale pokrótce omówimy fenomen widmowych statków powietrznych, które nawiedzały Wielką Brytanię, niezwykle powszechne przekonanie, że ktoś próbuje kraść mężczyznom penisy, polowanie na potwory w amerykańskich lasach i... no cóż, dosłownie rozumiane polowanie na czarownice. Okazuje się, że jeśli chodzi o życie w prawdzie, to sami jesteśmy naszym największym wrogiem.

W ostatnim rozdziale, „Ku prawdziwszej przyszłości”, zapytamy: Co możemy z tym wszystkim zrobić? Jeśli kłamstwa i wciskanie kitu zawsze były obecne w historii, co to oznacza dla dyscyplin naukowych, takich jak nauki ścisłe, historia i inne dziedziny pozwalające ustalać fakty o świecie? Czy jesteśmy skazani na życie we mgle dezinformacji, czy też możemy podjąć jakieś kroki, żeby odrobinę przesunąć wskazówkę z powrotem w kierunku uczciwości?

Ta książka zabierze was na wycieczkę objazdową po kilku najbardziej niesłychanych kłamstwach, najbardziej horrendalnych bzdurach i najbardziej utrwalonych nieprawdach w dziejach ludzkości. Wiele z tego, co tu znajdziecie, wyda się wam niewiarygodne, chociaż nie brakowało takich, którzy w to wszystko wierzyli. Na koniec zrozumiecie, dlaczego nigdy nie istniała „epoka prawdy”, i zaczniecie na nowo doceniać cudowną różnorodność absurdów wymyślanych przez nasz gatunek. Mówiąc wprost, dzięki tej książce staniecie się lepsi, mądrzejsi i bardziej atrakcyjni.

Mówię szczerze. Dlaczego miałbym was okłamywać?

To książka o prawdzie – albo, ściślej mówiąc, o tym, co nie jest prawdą.

Niestety, to oznacza, że zanim przejdziemy dalej, musimy trochę pomyśleć, czym w rzeczywistości jest prawda. I, co ważniejsze, czym nie jest.

Sprawa niezwykle się komplikuje z powodu niesamowitej różnorodności sposobów, w jakie można się mylić. To może być dla niektórych sporą niespodzianką. Wielu z nas zakłada, że istnieją po prostu prawda i fałsz i że łatwo jest je rozróżnić. Nie jest to jednak takie proste. Na przestrzeni wieków ci, którzy zastanawiali się nad naturą prawdy i jej przeciwieństwa, uświadamiali sobie jedną kluczową zasadę: Rację można mieć na niewiele sposobów, natomiast mylić się można na niezliczone sposoby.

„Prawda zawsze ma jednego ojca, kłamstwa zaś są bękartami tysiąca mężczyzn i są płodzone wszędzie”¹, lamentował w 1606 roku elżbietkański dramaturg Thomas Dekker. Albo, jak szesnastowieczny filozof Michel de Montaigne ujął to w swoim eseju *O kłamcach*: „Gdyby kłamstwo podobnie

jak prawda miało tylko jedną twarz, łatwiej dalibyśmy sobie z nim radę; przyjęlibyśmy po prostu za pewnik przeciwieństwo tego, co mówi kłamca; ale odwrotna strona prawdy ma sto tysięcy postaci i nieograniczone pole”.

Ta książka jest próbą skatalogowania tylko kilku z tych stu tysięcy postaci.

Nasze czasy pod żadnym względem nie są pierwszym w historii okresem obsesji na punkcie prawdy i jej braku. Co więcej, całe dwa stulecia w Europie są czasami nazywane „epoką dysymulacji” z powodu powszechności kłamania – od szesnastego wieku kontynent był rozdarty konfliktami religijnymi i ludzie musieli nosić maski fałszu po prostu po to, żeby przeżyć.

Machiavelli, człowiek tak bardzo kojarzony ze sztuką obłudę politycznej, że gdy o niej mówimy, wciąż sięgamy (raczej niesprawiedliwie) po jego nazwisko, w 1521 roku napisał: „Od dawna już bowiem i dzisiaj także (...) nie mówię nigdy tego, co myślę, ani nie myślę tego, co mówię, a jeśli nawet zdarzy mi się czasem powiedzieć prawdę, ukrywam ją za tyloma kłamstwami, że trudna jest do odkrycia”². Bądźmy szczerzy – wszyscy mieliśmy w pracy takie dni.

Na przestrzeni dziejów ludzie byli zainteresowani kłamstwem do tego stopnia, że wymyślali niezwykle różnorodne sposoby na identyfikowanie kłamców. Wedy starożytnych Indii proponowały metodę opartą na języku ciała i głosiły na przykład, że kłamca „nie odpowiada na pytania albo udziela wymijających odpowiedzi; plecie trzy po trzy, grzebiąc w ziemi paluchem, i drży; jego twarz traci kolor, pociera palcami cebulki włosów; próbuje każdym sposobem opuścić

dom...”³ Również w Indiach, kilka stuleci później, istniała metoda oparta na ważeniu: osobę oskarżoną o kłamstwo umieszczano na wadze z idealnie dobraną przeciwwagą. Następnie zdejmowano delikwenta, wygłaszano krótką mowę do wagi, zaklinając ją, żeby ujawniła prawdę, po czym przystępowano do ponownego ważenia. Jeśli człowiek był lżejszy niż wcześniej, uznawano go za niewinnego; taki sam albo większy ciężar jednoznacznie wskazywał na winę⁴.

(Co ciekawe, w wielu europejskich procesach o czary związek między ciężarem i prawdą był zupełnie inny: podczas gdy w Indiach lekkość kojarzono z niewinnością, to w Europie unoszenie się na powierzchni wody mogło wystarczyć do skazania oskarżonej osoby. Tak oto hinduskie podejście stanowi rzadki argument przemawiający za odchudzaniem się w sądzie).

Inne kultury preferowały prostsze, bardziej bezpośrednie metody identyfikowania kłamców, takie jak rozgrzane do czerwoności pogrzebacze albo wrząca woda. Nie jest do końca jasne, czy były skuteczniejsze.

Przez długi czas ludzie poświęcali mnóstwo wysiłku próbom sklasyfikowania rodzajów fałszu. Był to swego rodzaju teologiczny odpowiednik pisania listy BuzzFeed. Już roku Pańskiego 395 święty Augustyn ogłosił zidentyfikowanie ośmiu rodzajów kłamstwa i podał je w kolejności od najgorszych po te bardziej niewinne: kłamstwa w nauczaniu religijnym; kłamstwa, które krzywdzą innych i nikomu nie pomagają; kłamstwa, które krzywdzą innych i komuś pomagają; kłamstwa mówione dla przyjemności kłamania; kłam-

stwa mówione po to, żeby „zadowolić innych w gładkiej rozmowie”; kłamstwa, które nikogo nie krzywdzą i pomagają komuś materialnie; kłamstwa, które nikogo nie krzywdzą i pomagają komuś duchowo; kłamstwa, które nikogo nie krzywdzą i chronią kogoś przed „cielesnym splugawieniem” (sądzę, że przy tym ostatnim miał na myśli uniemożliwienie bzykanka, ale nie mam stuprocentowej pewności).

W dzisiejszych czasach oczywiście inaczej klasyfikujemy kłamstwa, ale są subtelności, których być może nie jesteś świadom. Wszyscy słyszeli o białych kłamstwach – nieszkodliwych towarzyskich wykrętach umożliwiających dogadanie się bez wzajemnego skakania sobie do gardeł – ale czy wiesz, że są inne kolory kłamstwa? Żółte kłamstwa są mówione ze wstydu, z zakłopotania albo tchórzostwa, żeby zamaskować porażkę: „Laptop mi padł i skasował raport, który obiecałem na dzisiaj skończyć”. Błękitne kłamstwa stanowią przeciwieństwo żółtych, bagatelizują nasze osiągnięcia i wynikają ze skromności („Och, ten raport to nic nadzwyczajnego, tak naprawdę większą część napisała Cathy”). Czerwone kłamstwa mogą być najbardziej interesujące ze wszystkich – to kłamstwa mówione bez zamiaru oszukania. Mówiący wie, że kłamie, słuchacz wie, że jest okłamany, i kłamiący wie, że słuchacz o tym wie. W tym wypadku celem nie jest wprowadzenie kogoś w błąd – cel polega na zasygnalizowaniu rozmówcy, że czegoś nie można powiedzieć głośno (ani „Pieprzę cię”, ani nawet łagodniejszego „Po prostu będziemy udawać, że to się nie stało”). Wyobraź sobie dwoje ludzi, którzy w rozmowie z sąsiadem

zaprzeczają, że wczoraj wieczorem była u nich potężna awantura, chociaż wiedzą, że wszyscy ją słyszeli – to właśnie jest czerwone kłamstwo.

Mówi się, że kłamstwo zdąży obiec pół świata, zanim prawda włoży buty. (Pytanie, kto pierwszy to powiedział, jest kwestią sporną. Słowa te są często przypisywane Markowi Twainowi albo Winstonowi Churchillowi, albo Thomasowi Jeffersonowi, albo komuś innemu ze zwykłej listy podejrzanych, gdy chodzi o cytaty – co niekoniecznie musi być prawdą. Być może autorem tych słów jest ikoniczny irlandzki satyryk, Jonathan Swift, który w 1710 roku napisał, że „kłamstwo frunie, a prawda za nim kuśtyka”).

Niezależnie od tego, kto wymyślił to powiedzenie, niewątpliwie jest prawdą, że bujdy mogą się rozprzestrzeniać z wyjątkową i przerażającą szybkością, o czym się przekonacie, jeśli kiedyś spróbujecie demaskować internetowe plotki – robię to dla pieniędzy, więc możecie mi wierzyć, wiem coś o tym.

W rzeczywistości powód tak częstej przewagi nieprawdy nad prawdą ma mniej wspólnego z różnicą między tempem rozchodzenia się faktów i fikcji, a nawet z tym, że czasami decydowanie się na zaakceptowanie prawdy nie jest wygodne, a więcej ze skalą i różnorodnością kłamstw. Na każde kłamstwo, które przebywa pół świata, mogą przypadać tysiące takich, które nigdy nie wychodzą na światło dzienne. Ale już sama liczba możliwych kłamstw – nieograniczanych przez potrzebę dopasowania do rzeczywistości – zapewnia wielki darwinistyczny poligon do poszukiwania tych najbardziej

przykuwających uwagę i najdłużej utrzymujących się przy życiu, tych, które jak zombie nie umierają i wciąż będą powracać. Przypominają one te gatunki ryb, które składają dwa miliony jaj, żeby mogła przeżyć dwójka potomstwa.

Prawda, w przeciwieństwie do kłamstwa, jest... no cóż, trochę nudna. Można powiedzieć, że po prostu istnieje – szara grudka nieokreślonej wielkości, znajoma, a jednak nieodgadniona. Poza tym, że nieco nudna, jest również wyjątkowo frustrująca; jak zaświadczy każdy, kto para się ustalaniem małych cząstek prawdy, ma ona paskudny zwyczaj wyslizgiwania się z zasięgu człowieka akurat wtedy, gdy ten myśli, że już ją dopadł.

Oczywiście pewne prawdy są proste i niezaprzeczalne: ogień jest gorętszy od lodu, prędkość światła w próżni jest stała, najlepszą piosenką wszech czasów jest *Dancing On My Own* w wykonaniu Robyn. Ale gdy się wyjdzie poza te niezmiennie prawa natury, wszystko zatrważająco szybko staje się mętne. Nagle stwierdzamy, że często mówimy takie rzeczy jak „Najlepsze dostępne dowody sugerują, że...” i „Tak, ale co z szerszym kontekstem?”. Każdy, kto spędza czas na szukaniu precyzji i dowodów, rozumie, że jakikolwiek nowy fragment wiedzy ma zwyczaj budzenia dziesięciu kolejnych pytań; za każdym razem, gdy myślisz, że zbliżasz się do oświecenia, rzeczywistość odsuwa się coraz dalej w kierunku horyzontu, podczas gdy ty toniesz w morzu zastrzeżeń. Prawda wedle tej miary jest nie tyle konkretem, ile długą, irytującą podróżą ku miejscu przeznaczenia, do którego nigdy się nie dociera.

Tymczasem niezliczone półprawdy, które oferuje nam

świat, są kuszące, łatwe do przyjęcia i – jeśli mamy być szczerzy – często mogą być ogromnie zabawne.

W tej książce przyjrzymy się czystej różnorodności nieprawdy, ponieważ kłamstwa są w rzeczywistości tylko jedną ze „stu tysięcy postaci”, jakie może przyjąć przeciwieństwo prawdy.

Jest na przykład spin, czyli sztuka oszustwa politycznego. Sprytne w spinie jest to, że niekoniecznie trzeba kłamać, żeby być nieuczciwym. Podczas gdy wielu polityków kłamie (szokująca wiadomość, wiem), prawdziwym szczytem umiejętności „spin doktora” jest sugerowanie czegoś zupełnie nieprawdziwego przez mówienie tylko tego, co jest prawdą – budowanie domu nonsensu z uczciwych cegieł. Są też złudzenia, wrodzona zdolność ludzi do mylenia się przy jednoczesnym wmawianiu sobie, że mają rację, od wyolbrzymiania własnych cech po uleganie zbiorowej histerii i owczemu pędowi. I dalej – może najbardziej rozpowszechnione i przynoszące największe szkody ze wszystkich – jest wciskanie kitu.

Powinniśmy tutaj podziękować filozofowi Harry’emu G. Frankfurtowi za nasze rozumienie tego zjawiska – on pierwszy poświęcił dużo czasu na przeanalizowanie tego skomplikowanego zagadnienia, pisząc swój doniosły traktat *O wciskaniu kitu* (tak, Harry Frankfurt najwyraźniej świetnie się bawi, będąc filozofem).

Główne spostrzeżenie Frankfurta jest takie, że – wbrew temu, co możesz myśleć – kłamanie i wciskanie kitu nie jest jednym i tym samym. Pisze: „Kłamać może tylko człowiek, który sądzi, że zna prawdę. Wciskanie kitu nie nakłada zad-

nych tego rodzaju ograniczeń”. Innymi słowy, dla kłamcy prawda nie jest obojętna z tego samego powodu, z jakiego żeglarz interesuje się górami lodowymi. Kłamcy, aby mogli podjąć precyzyjne i rozmyślnie działania, żeby uniknąć mówienia prawdy, muszą wiedzieć, gdzie ona dokładnie leży. Natomiast dla osoby wciskającej kit prawda nie ma znaczenia; z zadowoleniem przyjmuje ją albo odrzuca. Przy wciskaniu kitu drobna przypadkowa zbieżność z prawdą może być uważana za opcjonalny dodatek; jeśli tworzony przez siebie świat kitu czasami nakłada się na ten prawdziwy, to ci nie zaszkodzi, a może nawet będzie pomocną premią. Dla kłamcy natomiast nieostrożne przyznanie się do jakiegoś niewygodnego faktu może okazać się fatalne.

Kit opiera się na logice snów i radośnie traktuje niekonsekwencje, ponieważ, cóż, w danym momencie to ma sens. Frankfurt notuje, że ta „obojętność na to, jak się sprawy mają faktycznie, jest (...) podstawową cechą konstytutywną wciskania kitu”.

W konsekwencji wpływ kitu na świat jest zupełnie inny. Kłamanie jest jak praca skalpelem; wciskanie kitu to buldożer. Jeśli w dzisiejszych czasach rozglądasz się po świecie i zachodzisz w głowę, jak to jest, że tym kłamliwym kłamcom uchodzą na sucho bezczelne kłamstwa i dlaczego ludzie nie piętnują ich za to, że kłamią, cóż... oto odpowiedź: Oskarżasz ich o niewłaściwą rzecz. Kłamanie – trudne, skupione na szczegółach i analityczne działanie – niekoniecznie jest naszym głównym problemem. Naszym głównym problemem jest wciskanie kitu.

I za wszystkimi odmianami nieprawdy leży po prostu stare dobre bycie w błędzie.

Jak wspomniałem, zarabiam na życie, pracując w organizacji sprawdzającej fakty, gdzie często mamy do czynienia z całą gamą sposobów, w jakie ludzie mogą się mylić. W ubiegłym roku opracowaliśmy swego rodzaju eksperyment myślowy, żeby skłonić ich do zastanowienia się nad różnymi rodzajami błędów, jakie można znaleźć w środowisku naturalnym. Koncepcja polega na zdarciu całej mylącej gmatwaniny otaczającej większość rzeczy na świecie i sprowadzeniu każdej historii do jednego opartego na faktach prostego stwierdzenia z jednego źródła – takiego, w którym nie można liczyć na żadne inne dowody poza tym jednym, popierającym albo obalającym daną historię. Nazywamy to „zabawą z zegarem”, a wygląda ona następująco:

Zbudził cię uporczywie dzwoniący telefon. Otwierasz oczy. Jesteś w nieznanym ci pokoju, słabo oświetlonym przez nikły blask sączący się przez szpary wokół tego, co, jak zakładasz, jest drzwiami łazienki. Na podstawie uniwersalnych wskazówek, które sygnalizują, że jest „podobnie, ale niezupełnie jak w domu”, dochodzisz do wniosku, że przebywasz w pokoju hotelowym. Nie wiesz, gdzie jesteś ani jak się tu znalazłeś – ale czujesz się zmęczony i skołowany, więc dochodzisz do wniosku, że odbyłeś długą podróż samolotem.

Nie masz pojęcia, jak długo spałeś.

Rozglądasz się po pokoju, szukając jakichś wskazówek.

Nie ma zegara, a czarne zasłony w oknach uniemożliwiają określenie, czy na zewnątrz jest dzień, czy noc. Telefon przy łóżku wciąż dzwoni denerwująco głośno. Niezdarnie podnosisz słuchawkę.

– Cześć, udało ci się! – wita cię nieco zbyt radosny głos z akcentem, którego nie umiesz zidentyfikować.

– Halo? – mamrocześ. – Kto mówi?

– Barry! Cieszę się, że końcu odebrałeś!

Nie jesteś pewien, czy znasz jakiegoś Barry'ego, ale przechodzisz nad tym do porządku.

– Ja, e... – zaczynasz, po czym uświadamiasz sobie, że w zasadzie nie wiesz, co powiedzieć. – Hm... która godzina? – kończysz kulawo.

– Zaczekaj chwilkę – mówi osoba, która twierdzi, że jest Barrym. – Pójdę spojrzeć na zegar.

Słyszysz stuknięcie odkładanej słuchawki i kroki cichnące w dali. Mija jakiś czas, kilka sekund albo minut, nie jesteś pewien. Znowu słyszysz kroki, tym razem zbliżające się.

– Piąta, stary – oznajmia samozwańczy Barry.

– Aha – mruczysz.

Cel zabawy jest następujący: Czy możesz wymienić wszystkie sposoby, na które da się podważyć twoją wiarę w prawdziwość odpowiedzi Barry'ego? Uwaga, spoiler: prawdopodobnie jest ich więcej, niż myślisz! Już mamy ich ponad dwadzieścia, a prawie na pewno kilka przeoczyliśmy.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).